Rok I. Kraków, dnia 3. Listopada 1907 r. Nr. 10.



ROLA

TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

„Nie mydlcie oczu ludowi.“

Nic tak nie służy do „mydlenia oczu ludowi“, jak sprawy czysto polityczne. Gdy chodzi o coś realnego, co da się wymierzyć lub obliczyć na pieniądze — tam trudniej „mydlić“. Wyborcy dostali tyle a tyle na klęski elementarne, tyle a tyle na regulacyę rzek, tyle a tyle na zakładanie kas — to obliczone na pieniądze, tu mydlenia niema. Ale gdy idzie o to, co mają dostać wyborcy z praw politycznych, wtedy raj dla „mydlarzy“. „Należy się wam tyle a tyle“; „zostaliście pokrzywdzeni“; „powinniście dostać tyle a tyle“; „ten wam zabrał to, tamten tamto“... Mydło aż się pieni i leci w oczy, leci....!

Teraz jesteśmy świadkami takiej operacyi z mydłem, gdy czytamy, co wypisują różne gazetki w sprawie reformy wyborczej do Sejmu.

Rola, która reprezentuje interesa rolników wszystkich, wielkich i małych, bo wie, że tylko w zgodzie siła — *Rola* nie przywiązywała zbyt wielkiej wagi do tego, co krzyczano o reformie wyborczej do tego czasu. Nie warto było przywiązywać wagi, bo obrady i układy toczyły się w Sejmie poufnie, do wiadomości publicznej przechodziło z nich niewiele prawdy. Za to przechodziło dużo kłamstwa. „Mydlarze“ wymyślali co parę dni nowy projekt, niby to podany przez tego czy tamtego „wroga ludu“. Oczywiście mówili nieprawdę i podawali nie projekty istotne, ale własne wymysły. Ale robili to umyślnie, aby módz na swój własny wymysł krzyczeć, że „wrogi ludu chcą lud ukrzywdzić“. A gdy się już nakrzyczeli, myśleli, że zamydlili oczy ludowi i obliczali sobie, ile na tem kłamstwie zarobią mandatów.

W tej zabawce bardzo brzydkiej nie braliśmy udziału, bo szkoda była na to miejsca w gazetce. Widzieliście też, bracia rolnicy, że choć nie powtarzaliśmy bajek, które za parę dni okazywały się zawsze kłamstwami, to jednak *Rola* miała o czem

ciekawem pisać. Teraz, choć Sejm się dawno skończył, „mydlenie“ znów się zaczyna. Widocznie niektórzy politycy sądzą, że jeszcze nie dość się naokłamywali rolników. Tego nie ścierpimy. My bronimy interesów rolników, a ważnym interesem jest i to także, aby rolnicy nie byli okłamywani i aby nie oddawali potem zastępstwa swych interesów w Sejmie takim, którzy nic nie potrafią, chyba „mydlić“.

Otóż z projektem reformy wyborczej rzecz tak się ma teraz: Subkomitet, wybrany przez komisyę sejmową, przyjął pewne ogólne zasady reformy wyborczej, teraz referent wypracuje sam projekt i przedłoży go nasamprzód komitetowi, potem całej komisyi, a ta Sejmowi, który ma zebrać się jeszcze raz przed upływem okresu wyborczego, aby uchwalić reformę. Jakie to zasady przyjął subkomitet? Nas obchodzą te przedewszystkiem, które się odnoszą do rolników. Otóż z tego, co piszą gazety, widać, że rolnicy nietylko nie będą w nowym projekcie pokrzywdzeni, lecz nawet otrzymają lepsze warunki polityczne. Odnosi się to przedewszystkiem do rolników małych.

Przedewszystkiem znika kurya wielkiej własności, a zaprowadzonym będzie wybór z zawodowych kół rolników. Posłów będzie z tych zawodowych kół rolników 53, a wybierać ich będą wszyscy rolnicy, płacący więcej, niż 150 koron podatku. Nie będą więc na tych posłów głosowali sami „wielcy właściciele“, ale także w każdym okręgu pewna ilość rolników włościańskich, płacących większe podatki oraz pewna ilość księży.

Dalszych 74 mandatów przypadnie już samym małym rolnikom z powszechnego głosowania. Jest to więc tasama cyfra, którą mieli mali rolnicy dotychczas w Sejmie.

Jakto? Więc nie mają więcej? Tak mógłby się ktoś zapytać, wskazując na to, że według dzienników, nowy Sejm ma się składać z 212 posłów, w tem ośmiu biskupów i arcybiskupów, oraz 204 posłów wybieranych, 102 z kół zawodowych, 102 z powszechnego głosowania.

Skoro teraz, na 160 posłów, mali rolnicy mieli 74, to teraz powinni mieć więcej?!

Otóż *Rola*, jako organ Związku Rolników Polskich, musi napiętnować „mydlenie“, jakiego dopuszczają się ci, co tak krzyczą. Prawda, że rolnicy mali wogóle będą mieli teraz tak samo 74 mandaty, jak przedtem, ale rolnicy polscy będą mieli nie 28 mandatów, jak przedtem, ale 40!

Mianowicie zatrzymują 28 mandatów polskich z zachodniej części kraju, a nadto otrzymują 12 mandatów w części wschodniej, tam, gdzie dotychczas ich niesłusznie przegłosowywali Rusini. Zatem z 28 mandatów zrobiło się teraz 40. Gdzież tu „rozbój“, albo „krzywda“? Czy jak kto dostaje o trzecią część więcej, niż miał, to to jest „krzywda“? Powiedzcie sami, bracia rolnicy! — co może być wart człowiek, który tak w żywe oczy chce was „mydlić“.

Słusznie też pisze *Słowo polskie*, że dotychczas mali rolnicy polscy mieli tylko 19 procent mandatów, teraz zaś będą mieli 40 procent, jeżeli projekt subkomitetu przyjdzie do skutku. I to ma być „krzywda“! My zaś dodamy, że ogółem, na 212 posłów Sejm miałby w takim razie 127 rolników, (razem z zawodowymi większymi rolnikami), a z tego posłów rolniczych Polaków 93.

A w dodatku wybory byłyby powszechne, bezpośrednie i tajne. Znikłaby więc wielka krzywda rolników, zwłaszcza małych, bo ci głosowali dotychczas pośrednio i jawnie, podczas gdy miasta wybierały bezpośrednio. Teraz i wieś i miasto mają wybierać taksamo. Tym sposobem niesprawiedliwość będzie naprawioną. My rolnicy jesteśmy politycznie taksamo dojrzali, jak mieszczanie i mamy prawo wybierać taksamo, jak oni!

A także ważne to, że jak słychać, wybory będą nietylko bezpośrednie, powszechne i tajne, ale także pluralne. Znaczy to, że wszyscy rolnicy będą mieli jeden głos, bo każdy ma prawo wybierać posłów, ale niektórzy, gospodarze osiadli, ludzie starsi, żonaci, wykształceńsi, mądrzejsi życiowo i książkowo — będą mieli dwa albo i trzy głosy. Jest to system bardzo mądry. Przyjęto go już w krajach tak postępowych jak Belgia i jak Anglia. Przekonano się tam, że zwykłe powszechne głosowanie, gdzie każdy ma tylko jeden głos, krzywdzi bardzo wielu wyborców. Kto więcej w społeczeństwie robi, kto jest doświadczeńszy, kto przyczynia się więcej do rozwoju dobrobytu kraju, ten powinien też mieć większy wpływ na jego losy. Jednakie uprawnienia krzywdziłyby starszych rolników, osiadłych, żonatych, większych gospodarzy, na korzyść innych, młodszych, niedoświadczonych, nie mających nic do stracenia. Nie wiadomo jeszcze na pewne, jak będzie wyglądała ta pluralność. To pewna jednak, że Sejm nie dopuściłby do tego, aby rolników-gospodarzy pokrzywdzono, aby żywiołom doświadczeńszym i mędrszym nie dano żadnej obrony.

Jak powiadamy, reforma wyborcza jeszcze nie uchwalona i nie wiadomo, jakie przejdzie zmiany. Tak, jak teraz rzeczy stoją, o pokrzywdzeniu rolników niema mowy i Sejm pewnie do tego nie dopuści. Rolnicy mogą odnieść tylko korzyści z takiej reformy, jaka jest zapowiedziana.

Wiedzą o tem wszyscy politycy, więc wiedzą i „mydlarze“. Ale cóż z tego, że wiedzą, kiedy oni wolą „mydlić“. Wypisują też niestworzone rzeczy. Jakieś pisemko tarnowskie, co śpi, gdy trzeba coś robić dla rolników. a budzi się na wybory, gdy można łapać mandaty — piszczy tam coś o pluralności takiej, że ludzie będą mieli po ośm głosów. Może taki ośmiogłosowy system wymyślą kiedyś dla Galicyi przywódcy ludowców, gdy sobie podochocą, z radości po dobrej macherce parcelacyjnej. Dotychczas o tem nic nie wiadomo. Pluralność ma być potrójna i na tem koniec, a to słuszne.

Inni „mydlą“ jeszcze lepiej. Pisaliśmy, że narodowo-demokratyczne *Słowo Polskie* wychwala projekt reformy, powiadając, że on usuwa krzywdę i przysparza małym rolnikom mandatów. A co robi narodowo-demokratyczna *Ojczyzna?* Oto pisze, że mali rolnicy będą mieli tylko 37 posłów i że trzeba więcej. Ale każdy wie, że ma być więcej! Narodowa demokracya w *Słowie polskiem* pisze, że będzie 40, w *Ojczyźnie,* że 37 tylko i żąda podniesienia. Dlaczego? Czy nie wie, że będzie 40? Ale wie, tylko „mydli“ rolnikom oczy, aby potem mogła powiedzieć: „myśmy się o waszą krzywdę upominali“. Powiedzcie bracia rolnicy, czego godne jest takie postępowanie? Jak można ufać ludziom, którzy inaczej piszą dla mieszczan w mieście, a inaczej

dla rolników na wsi? *Ojczyzna* woła, że poza podniesieniem mandatów „wszystko inne jest mydleniem oczu biednemu ludowi". Pisze tak, chociaż wie, że mandaty będą podniesione. Oj, prawda... „Mydlenie oczu biednemu ludowi" to bardzo brzydka rzecz, zwłaszcza wtedy, gdy idzie o mandat. A to ojczyźniane „mydło" dobrze sobie rolnicy zapamiętają.

A jeszcze jedno musimy powiedzieć wam, bracia rolnicy. Dobra to rzecz reforma, zwłaszcza gdy usuwa krzywdę, ale najlepsza reforma nic nie poradzi, gdy będą niedobrzy posłowie. Dlatego kto szczerze pragnie podniesienia rolników, ten będzie patrzył przedewszystkiem na posłów, aby dobrze zastępowali interesa rolnicze. Nam trzeba posłów mądrych, uczciwych, pracowitych, imających się poselstwa jako ciężkiego obowiązku, nie dla piątek ani dziesiątek, nie dla honoru, ani broń Boże dla interesu własnego, czy jakiejś tam partyi. Dlatego strzedz się trzeba „mydlarzy", którym często idzie tylko o mandaty, a nie o pracę dla rolnika. Praca zaś jest najważniejszą, a wszystko inne jest tylko „mydleniem oczu biednemu ludowi". Pamiętajmy o tem, bracia rolnicy!

Zdrowie cesarza.

Dziś jest już rzeczą pewną, że cesarz przychodzi szybko do zdrowia. Ale zarazem okazuje się, że choroba była o wiele niebezpieczniejszą, niż zrazu mówiono i pisano. Przecież to już czwarty tydzień mija, jak cesarz nie opuszcza zamku schoenbruńskiego, a chociaż dziś się mówi już o bliskich podobno posłuchaniach, to jednak pewnego nic niema, kiedy cesarz zacznie zwykły tryb życia.

Przez te trzy tygodnie wiele było chwil, w których obawiano się niebezpiecznych komplikacyi. Zwłaszcza w nocy, gdy gorączka się podnosiła, nieraz lekarze mieli chwile wielkiej obawy. Przedewszystkiem musieli liczyć się z tem, że katar, i to ciężki, tak długo pozostaje bez zmiany i że nie zmniejsza się ani trochę. Cesarz kaszlał prawie ciągle, a napady kaszlu tak go męczyły, że trzeba było robić wszystko co możliwe, aby usunąć drażnienie, powodujące kaszel. Bawili oni w pokojach cesarza znacznie częściej, niż pisano. Wiadomości umyślnie były niedokładne, aby nie straszyć ludności Praca lekarzy zasadzała się przedewszystkiem na tem, aby czuwać nieustannie, by zapalenie płuc, którego się lękano, nie zaczęło występować. Każde podniesienie się gorączki zwiększało to niebezpieczeństwo. Dla tego lekarze robili co było tylko można, aby zmniejszyć objawy gorączkowe.

Nakoniec choroba zaczęła ustępować. Nasamprzód zmniejszyła się gorączka, potem podniosły się siły, wreszcie zjawił się apetyt, którego brak był groźnym objawem. Nakoniec i katar zmniejszył się i zaczął znikać. W ślad za tem cesarz zaczął lepiej wyglądać, a i w nocy sypiał dobrze. Chrypka również ustąpiła, mówienie przestało sprawiać cesarzowi trudności. W przeszłym tygodniu rozpoczął już cesarz przechadzki po galeryi zamku schoenbruńskiego, jedną z nich wyobraża nasza rycina.

Tak więc choroba cesarza ma się ku końcowi. Lekarze nie obawiają się nawet ponownego zaziębienia, które byłoby znów niebezpiecznem. Zdaje się, że wkrótce zdrowie Franciszka Józefa I wróci do normalnego stanu, a cesarz, który podczas choroby załatwiał ile mógł sprawy państwowe, rozpocznie na nowo zwykły tryb życia.

Co słychać w Polsce?

Z pod Moskala nadchodzi nowu wieść, która wstrząsa sercem każdego Polaka i katolika. Rząd rosyjski zesłał na wygnanie biskupa wileńskiego, Ks. dr. Edwarda Roppa.

Ks. dr. Edward Ropp, biskup wileński, był oddawna solą w oku rządu carskiego. Jako prawy kapłan i dobry Polak, legalnie, zgodnie z ustawami, występował w obronie praw Kościoła, języka i narodowości polskiej. Najbardziej to rozwścieczało rząd rosyjski, że wygnany dziś biskup posiada takie uwielbienie swych parafian i polskiego duchowieństwa.

Rząd rosyjski prowadzi bowiem na Litwie propagandę szyzmatycką, aby dusze katolickie odrywać od Kościoła, a po dobremu lub i gwałtem przeprowadzać na prawosławie. Cóż lepiej krzyżowało taką propagandę, jak energia biskupa, prawego pasterza owieczek, poruczonych mu od Boga? Ks. biskup Ropp zagrzewał wszystkich przykładem, jak trzeba stać mocno przy Kościele św., on działał w duchu katolickim i utwierdzał w wierze swych dyecezyan. I to musiało ściągnąć nań wściekłość rządu.

Już raz wzywano Ks. dra Roppa do Petersburga, aby tam odpowiadał przed rządem na zarzuty, jakie mu stawiali czynownicy i popi prawosławni, panoszący się na Litwie i zatruwający swym wpływem lud katolicki. Wtedy zimna krew i jasne odpowiedzi Ks. dra Roppa zmusiły oszczerców do milczenia. Teraz jednak rząd postanowił za każdą cenę usunąć niewygodnego sobie kapłana polskiego i biskup poszedł na wygnanie. Nie wolno mu mieszkać na Litwie, rząd odebrał mu pensyę, którą wypłaca i tak nie ze swoich pieniędzy. Ks. Ropp zamieszka prawdopodobnie u brata swego, w Rosyi, w gubernii pskowskiej.

Ks. biskupa Roppa spotkał los ten sam, co tylu innych biskupów wileńskich dawniej spotykał. Poszli na wygnanie i biskup Krasiński i Hryniewiecki i Zwierowicz. Teraz przybył do tego szeregu nowy męczennik za wiarę św. której do ostatka bronił całą siłą duszy.

Kryjmy dachy ogniotrwale!

Co tydzień donosimy wam, bracia rolnicy o dziesiątkach pożarów. Widać stąd, że bezpieczeństwo ogniowe nie tylko się zwiększa, lecz przeciwnie, że stosunki się pogarszają. Statystyka pożarów, prowadzona przez Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, dowodzi, że jedną z głównych przyczyn olbrzymich klęsk, wywołanych przez pożary jest nieogniotrwałe krycie dachów, które w wysokim stopniu ułatwia rozszerzenie się ognia i w ten sposób powiększa rozmiary klęski pożarowej.

Z ogólnej sumy wynagrodzeń, wypłaconych przez Towarzystwo wzaj. ubezp. w Krakowie od

1900—1905 przypada na szkody powstałe wskutek przeniesienia się ognia z budynku na budynek:

w roku	1900	43·08%
„	1901	46·50%
„	1902	43·03%
„	1903	47·05%
„	1904	57·22%
„	1905	32·01%

Przeciętnie zatem około połowy szkód ogniowych przypada na pożary powstałe z przeniesienia się ognia, z tych zaś przeważającą część przypisać należy nieogniotrwałemu kryciu budynków.

W uznaniu tej potrzeby przeznaczyło Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń w Krakowie uchwałą Rady nadzorczej, powziętą w grudniu 1904, sumę miliona koron z funduszów rezerwowych działu ogniowego na pożyczki dla powiatów i miast, użyć się mające na popieranie ogniotrwałego krycia dachów, zakładanie w tym celu fabryk, oraz na zaopatrywanie gmin miejskich i wiejskich we wodę. Pożyczki te są udzielane za pośrednictwem wydziałów powiatowych. Dotychczas rozpożyczono koron 261.000.

Sejm krajowy, powodowany interesem ludności, której mienie wynoszące dziesiątki milionów poszło i idzie z dymem, uchwalił zmiany ustaw budowniczych, mające przedewszystkiem na celu ogniotrwałe krycie dachów, a zarazem uchwalił fundusz półtora-milionowy na udzielanie ludności pożyczek bezprocentowych na tego rodzaju krycie dachów, dalej na zakładanie przy Wydziałach powiatowych składów dachówek, oraz zakładanie warsztatów dachówek cementowych w tych zwłaszcza powiatach, do których dowóz dachówek glinianych jest utrudniony, a w końcu uchwalił rezolucyę, wzywającą Wydział krajowy do przedłożenia odpowiednio uzupełnionych przepisów o policyi ogniowej i budowlanej.

Obok zmniejszenia niebezpieczeństwa pożaru, przynieść może akcya ta i w innym kierunku wielkiej doniosłości korzyść przez znaczne obniżenie kosztów asekuracyi. Obniżenie asekuracyi przy ogniotrwałem kryciu budynków jest dwojakie:

1) z powodu obniżenia opłaty asekuracyjnej czyli premii,

2) wskutek zwiększenia zwrotów, jakie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie przyznaje swym członkom z rocznych zysków.

Obniżanie opłaty za ubezpieczenie.

Dla obliczenia różnicy w opłacie asekuracyjnej rozpatrzmy następujący przykład:

Przypuśćmy, że rolnik ubezpiecza budynki swoje — drewniane, kryte słomą — w wartości 1.800 K., a mianowicie:

1. Dom mieszkalny . . .	na K	800
2. Stodołę	„	400
3. Stajnię	„	300
4. Szopę albo wozownię .	„	100
5. Spichlerz	„	200
Razem . .	na K	1800

Jeżeli dom ma komin murowany, a cała powyższa realność jest w promieniu 10-ciu metrów wolno położoną, natenczas za ubezpieczenie rzeczonych budynków, zawarte w Tow. Krakowskiem, opłaca się roczną zaliczkę (bez należytości ubocznych) w kwocie K 18.

Jeżeli zaś powyższa realność znajduje się w położeniu ścieśnionem; to znaczy, że od sąsiednich budynków położoną jest w mniejszej odległości niż 10 metrów, natenczas roczna zaliczka wynosi 19·80 koron.

Rozumie się samo przez się, że komin wadliwej konstrukcyi (np. lepiony, grodzony, wałkowany itp.) spowodowałby nieco wyższy wymiar zaliczki.

A teraz zobaczmy, co kosztowałaby asekuracya za tesame budynki, tylko kryte ogniotrwale, np. dachówką. A dodać trzeba, że położenie budynków czy to wolne, czy ścieśnione, nie wpływa na wysokość taryfy przy twardem pokryciu budynków, albowiem tylko materyał słomiany — jako nadzwyczaj łatwo zapalny — powoduje podwyższenie przy ścieśnionem położeniu budynków.

Przy twardem zatem pokryciu budynków będzie tylko jedna należytość asekuracyjna, a mianowicie w kwocie koron 9·60, o ile w domu jest komin murowany.

Porównując teraz należytości asekuracyjne za budynki kryte słomą z takąż należytością za budynki kryte dachówką, spostrzegamy, że ta ostatnia jest prawie o połowę niższą od pierwszych, o czem zresztą najdokładniej przekonać się można z następującej tabelki porównawczej:

Komin	Położenie	Zaliczka roczna za budynki pod słomą	Zaliczka roczna za budynki pod dachów.	Różnica zaliczek	Różnica w %
murow.	wolne	18·—	9·60	8·40	46·67%
	ścieśnione	19·80		10·20	51·51%
	razem	37·80	9·60	18·60	
	przeciętnie	18·90	9·60	9·30	49·21%

Weźmy za podstawę przeciętne cyfry, tj. zaliczkę dla budynków słomą krytych w kwocie koron 18·90, oraz zaliczkę dla budynków dachówką krytych w kwocie koron 9·60; widzimy, że w razie zmiany pokrycia słomianego na ogniotrwałe, należytość asekuracyjna obniża się rocznie o K 9·30 tj. o 49·21 prc. opłacanej premii, jeżeli wartość budynków pozostanie niezmieniona.

Obniżenie więc premii jest bardzo znaczne, bo dochodzące niemal do połowy.

Jeżeli więc opust już w jednym r. wynosi	K	9·30
to po latach 10-ciu wyniesie	„	93·—
„ „ 15-tu „	„	139·50
„ „ 20-tu „	„	186·—

Wobec tego stanowczo twierdzić można, że kwota, uzyskana z asekuracyi, w przeciągu lat kilkunastu może pokryć różnicę kosztów, zachodzącą między postawieniem dachu słomianego a ogniotrwałego (dachówkowego). Wprawdzie w wielu wypadkach wskutek ogniotrwałego pokrycia podwyższy się wartość budynków, a tem samem i opłata asekuracyjna, korzyści jednak będą i tak znaczne, jeżeli się weźmie pod uwagę, że obok budynków, zabezpieczają często rolnicy także ruchomości domowe, inwentarze i ziemiopłody.

Te przedmioty, złożone pod twardem nakryciem, podlegałyby również stosunkowo obniżonej premii asekuracyjnej.

Szkoda też, że ubezpieczanie się nie jest jeszcze w naszym kraju tak szeroko rozpowszechnione jakby sobie życzyć należało; wśród rolników zwłaszcza, wielu albo zupełnie nie asekuruje majętności

swojej, albo też poprzestaje tylko na ubezpieczeniu budynków, pomijając ruchomości domowe, zboże, inwentarz i inny dobytek. Stąd pdchodzi wiele strat niepowetowanych, a setki zamożnych włościan stają się nędzarzami. Gdyby ogniotrwałe pokrywanie dachów szybko się rozpowszechniło, gdyby dachy słomiane już istniejące zastępowano ogniotrwałemi, klęski te znacznie mogłyby się umniejszyć, a tańsze opłaty asekuracyjne stałyby się zachętą do ubezpieczenia i ochrony mienia przed klęską ogniową.

Zwiększenie zwrotów z ubezpieczenia.

Ogniotrwałe krycie dachów wpłynąć musi niewątpliwie dodatnio na ogólne podniesienie się bezpieczeństwa ogniowego w kraju. Rozszerzenie się pożaru na sąsiednie budynki będzie o wiele trudniejsze, niż przy miękkich pokryciach. Już dotychczasowe doświadczenia stwierdziły, że luźnie nawet postawione budynki, ogniotrwale kryte, stanowią bardzo skuteczną zaporę w przeniesieniu się ognia — a nadto ratunek mógłby być nierównie skuteczniejszym, skupiając się prawie wyłącznie około dotkniętego pożarem budynku, podczas gdy obecnie akcya ratunkowa zwykle osłabiać się musi rozpraszaniem sił na zlokalizowanie ognia i ochronę sąsiednich budynków.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie wypłacało dotychczas — jak wykazują zamieszczone na początku dane statystyczne — prawie połowę z ogólnej sumy wynagrodzeń za szkody wynikłe wskutek przeniesienia się ognia. Wraz z rozpowszechnieniem się ogniotrwałego krycia dachów, musiałby się obniżyć ogólny stan szkód ogniowych, a tem samem Towarzystwo byłoby w możności wypłacania wyższych zwrotów, skutkiem czego zysk na opłacie asekuracyjnej, przedstawiałby się jeszcze korzystniej, niż to z przytoczonych obliczeń widzimy.

Ustawa o ogniotrwałem kryciu dachów wchodzi w życie. Ale nietylko nowe budynki powinny być tak pokrywane. Kto tylko może, ten powinien zmieniać dach słomiany na ogniotrwały. To mu tylko korzyść przyniesie.

Cholera

nie ustaje w Rosyi i jeżeli wierzyć wiadomościom dzienników, zbliża się do nas coraz bardziej. W Kijowie wypadki śmierci są równie liczne, jak przed tygodniem, a z tej strony najbardziej nam zagraża nadejście strasznej choroby. To też władze nadgraniczne rozwijają wielką czujność, a rozwiną jeszcze większą. Ktokolwiek przyjedzie z okolic, dotkniętych cholerą, będzie przez pięć dni obserwowany, gdziekolwiek by w Galicyi się udał.

Co chwila też dają się słyszeć pogłoski, że cholera już się do nas przeniosła. Jest to nieprawda i wierzyć temu nie trzeba, ale trzeba mieć się na ostrożności. Pogłoski powstają stąd, że iudzie, umierający np. na zapalenie kiszek są podejrzani o cholerę, co wkrótce okazuje się nieprawdą. Zdarzają się też i humorystyczne rzeczy. We Lwowie policya polowała cały dzień na jakiegoś żydka, który przyjechał z Kijowa i schował się przed zbadaniem. Nakoniec go znaleziono i pokazało się, że jest zdrów jak ryba.

Pisaliśmy już o tem, jak trzeba zachowywać się wobec cholery. Teraz chcemy jeszcze dodać kilka wskazówek co do rozpoznania tej okropnej choroby.

Cholera rozpoczyna się nudnościami i „burczeniem“ w żołądku, oraz rozwolnieniem. Niedługo potem rozwolnienie ciągle wzrasta i zaczynają się wymioty. Równocześnie pojawiają się kurcze i boleści. Kurcze są także w nogach, w szczególności w łydkach. Pojawia się uporczywe pragnienie, którego niczem nie można zaspokoić, bo człowiek chory na cholerę zrzuca wszystko, co mu się poda, a nadto jeszcze ma kurcze.

Cholera postępuje nader szybko. Serce zaczyna bić bardzo słabo, puls słabnie. Nakoniec twarz zapada się, oczy także, kości policzkowe wydaje się, że przebijają skórę, nos robi się szpiczasty, zimny i siny. Teraz już koniec nadchodzi bez zwłoki. Ręce i nogi stygną, skóra na całem ciele wysycha albo też pokrywa się lepkim, śmiertelnym potem. Chory jest w tym okresie cholery najczęściej bezprzytomny a wreszcie ginie w strasznych męczarniach.

Przyczyną cholery są, jak już powiedzieliśmy w poprzednich numerach, zarazki, zwane bakcylami. Odkrył to niemiecki uczony profesor Koch, to też bakcyle te nazywają się bakcylami Kocha, albo też, z powodu swego przecinkowego kształtu „przecinkami Kocha“. Bakcyle znajdują się w wydzielinach chorego i z niemi przedostają się np. do ścieków, do wody i wtedy zarażają innych. Zwłaszcza studnie zakażone bakcylami najbardziej przyczyniają się do szerzenia epidemii. Bakcyle choleryczne wystarczy słabo ogrzać lub wysuszyć, a giną natycmiast. Dlaczego więc cholera szerzy się z tak szaloną szybkością?

Oto dla tego, że zarazki te, czyli bakcyle mnożą się niesłychanie i zarażają coraz innych ludzi, a z tych dostają się znowu na zewnątrz i znowu zarażają. Dla tego czystość jest w unikaniu cholery najważniejszym czynnikiem, jakeśmy już pisali. Trzeba też unikać psucia sobie żołądka, jedzenia surowizn itd., bo na słabe żołądki najłatwiej rzuca się bakcyl choleryczny.

W krajach stojących na wysokim stopniu cywilizacyi czystość jest wielka, więc i cholera rzadko się tam zagnieździ. Nie wygasa ona prawie nigdy na Wschodzie, gdzie brud sprzyja jej rozwojowi. Rosya również jest prawie ciągle nawiedzana przez cholerę, która jednak nie zbliża się często ku granicom, tak jak obecnie to się stało. Obecnie podobno już nawet w guberni lubelskiej zdarzyły się wypadki. Pamiętać zaś trzeba, że z lubelskiego do Galicyi jest taksamo blisko jak do Warszawy, więc jeżeli tam się przygotowują na przyjęcie niebezpiecznego gościa, to i my nie powinniśmy zostawać w tyle. Namiestnictwo zarządziło rewizyą lekarską osób przybywających z Rosyi i ich pakunków w miejscach wchodowych: Nadbrzezie, powiatu tarnobrzeskiego, Majdan sieniawski, powiatu jarosławskiego, a wskutek szerzenia się cholery w guberni wołyńskiej, także w Budzie zbaraskiej, w powiecie zbaraskim. Natomiast zamknięto dla ruchu osobowego i towarowego przykomorki Łążek w powiecie tarnobrzeskim, Koziarnię w powiecie niskim i w Strzymilczu, w powiecie brodzkim.

Ważnem jest bardzo zachowanie się podczas obcowania z chorymi, aby się nie zarazić. Przedewszystkiem trzeba usuwać wszystkie wydzieliny chorych na cholerę, odzież i rzeczy ich poddać gruntownemu odkażeniu, czyli „dezynfekcyi“. Stosowne pouczenia wydają władze. Nie trzeba też bać zarażenia. Bakcyl choleryczny może dostać się do organizmu tylko przez usta. Jeżeli nie dostanie się do ust, człowiek nie może

zachorować. Dlatego należy wystrzegać brania do ust przedmiotów, które poprzednio miał chory w rękach, których używał, np. szklanek, łyżek, misek itd.

Na razie, powtarzamy, niema bezpośredniego niebezpieczeństwa, ale kraj nasz w każdym razie przygotował się już na jej przyjęcie. Władze wydały odpowiednie zarządzenia, zwłaszcza co do utrzymania czystości po domach i ulicach i tych zarządzeń należy się pilnować. Każdy kto je przekracza, może stać się współwinnym rozszerzenia zarazy, gdyby broń Boże nas nawiedziła.

Co słychać w kraju?

Z Wiednia donoszą nam, że sprawa reformy wyborczej, o której piszemy właśnie na wstępie numeru, nie przedstawia się teraz dobrze. Zachodzi obawa, że Sejm już się nie zbierze i nie będzie mógł uchwalić reformy.

Piszemy wyżej, że projekt, jaki miał być uchwalony, odpowiada w znacznej mierze interesom rolniczym; że w stosunku do tego, co obecnie jest, stanowi postęp na rzecz rolników polskich. Źle by też było, gdyby się te zapowiedzi smutne miały ziścić. Rolnicy byliby tym sposobem pokrzywdzeni, bo zostałaby pośredniość wyborów, a mniejsi rolnicy polscy mieliby znowu 28 mandatów, zamiast 40, jakie mają dostać z projektu sejmowego.

Dlatego musimy już teraz zaznaczyć, że jak nam z Wiednia piszą, wina za niedojście do skutku reformy — gdyby nie doszła — spadnie na ludzi, którzy to niby mienią się także przyjaciółmi rolników. Smutne to, ale prawdziwe. Są ludzie, którzy w pismach dla mieszczan i inteligencyi piszą inaczej, w pismach dla ludu znowu co innego wypisują. Otóż ci i inni przedstawiciele wielkich miast złączyli się teraz w Kole polskiem w jedną grupę, tak zwaną „Unię demokratyczną“. Unia ta, ze szkodą rolników, wysuwa na pierwszy plan kastowe wyłączne interesy wielkich miast. Oni teraz rządzą w Kole polskiem w Wiedniu, bo mają większość, mają 30 posłów na pięćdziesięciu czterech. Oni więc mają przeprowadzić zwołanie Sejmu dla uchwalenia reformy, skoro Kołem rządzą.

Czy jednak to uczynią? Wątpić należy, bo przez ich związek Koło się nazewnątrz osłabiło i rząd mniej się z niem liczy i mniej o nie dba. Koło dawniej miało wielką siłę i nie jedno mogło dla kraju zrobić. Zobaczymy, co zrobi teraz dla rolników, skoro w niem rządzą przedstawiciele wielkich miast, których interesa są w wielu najważniejszych punktach wprost przeciwne interesom i potrzebom rolników.

Dość wspomnieć sprawę mięsa. Każdy mieszczanin chce mieć mięso tanie i temu nie można się dziwić. Ale mieszczuchy: jak faktorzy, pośrednicy, rzeźnicy, zarządy miast, co mają rzeźnie i targi — chcą prócz tego na tem mięsie jak najwięcej zarobić. Cóż się więc dzieje? Oto rolnik sprzedaje bydło tanio, ale faktorzy, pośrednicy, zarządy miast, rzeźnicy zarabiają na niem ogromne sumy, sprzedają je mieszczuchom drogo i jeszcze wołają, że to rolnik winien. Ba, oni jeszcze krzyczą, aby otworzyć granice dla dowozu bydła z Rosyi i Rumunii. A czy wiecie, bracia rolnicy, co znaczy takie otwarcie granicy? To znaczy dla nas nędzę i ruinę! To znaczy, że nasze bydło straciłoby wywóz do Niemiec, ono by spadło w cenie jeszcze bardziej niż teraz.

A czy myślicie, że i to by miasta zadowolniło? Nie! Przecież teraz bydło tak strasznie potaniało, dzięki „demokratycznym“ mieszczańskim rządom, a mimo to mięso tak samo drogie, jak było! Choćby i otwarli granice, to faktorzy, pośrednicy, rzeźnicy, zarządy miast dalej chowałyby pieniądze do kieszeni, a mieszczuch płaciłby mało co taniej, niż teraz.

Nie daj Boże, aby nam, rolnikom, mieli tak bezwzględnie przewodzić przedstawiciele wielkich miast, aby mieli nam z naszą krzywdą narzucać swoje interesa! Pierwsze złe, co mogą nam zrobić, to niezwołanie Sejmu, i nieuchwalenie reformy wyborczej. Ale to jeszcze nie złe największe. Mogą przyjść inne a wtedy gorzkoby zapłakał rolnik, doprowadzony do ruiny.

Widzicie teraz, bracia rolnicy, jak to źle, gdy przedstawiciele rolników nie idą razem, gdy się rozbijają na grupki i kupki. Gdyby przedstawiciele rolników należący do partyi stronnictwa ludowego byli teraz w Kole, nie zagrażałoby nam, rolnikom, tak wielkie niebezpieczeństwo! Zdaje się, jednak, że ludowcy sami zaczynają to rozumieć iż tylko kupą można coś zrobić dla rolników. Ostatnia mowa posła Stapińskiego w parlamencie robiła wrażenie mowy grzesznika, który myśli może o nawróceniu się. Nie było w niej już zaczepek i ataków na Koło, gdzie przecież także siedzą przedstawiciele rolników; nawet pierwszy raz zdobył się pos. Stapiński na podniesienie w parlamencie potrzeb rolników mówiąc o ugodzie z Węgrami. Powiedział też, że gdy Rusini będą chceli walczyć przeciw Polakom w parlamencie, to stronnictwo ludowe pójdzie ręka w rękę z Kołem polskiem.

Może to klęska, grożąca rolnikom, opamiętała trochę pos. Stapińskiego? Może i on pójdzie teraz po rozum do głowy i zobaczy, że kto rozbija rolników, na tego spada wielka odpowiedzialność za krzywdy jakie się rolnikom staną!

Wielki rabunek w Krakowie.

40.000 koron ukradzionych. — Rozbita kasa. — Przez sufit do banku. — Na tropie zbrodniarzy.

W poniedziałek 28 października zdarzyła się w Krakowie niezwykła zbrodnia.

Do kantoru bankierskiego Eibenschütza w Rynku włamali się nieznani złoczyńcy i zrabowali ogromną sumę pieniędzy. Napad rabunkowy, dokonany w środku miasta z taką zuchwałością, wzbudził powszechną sensacyę. — Szczegóły zbrodni przedstawiają się jak następuje:

Kantor wymiany Eibenschützów jest w narożnej kamienicy przy Rynku głównym i ulicy Siennej; nad kantorem był dawniej sklep z meblami i zajmował całe pierwsze piętro. Po wyprowadzeniu się handlarza mebli, właściciel kamienicy podzielił piętro na prywatne mieszkania i odnawiał wszystkie pokoje. W tych dniach ukończono odnawianie mieszkania nad kantorem; pracowali tam murarze, malarze i ślusarze.

Złodzieje skorzystali ze stojącego pustką mieszkania, ukryli się z wieczora gdzieś w zakątku w kamie-

nicy, i tu czekali mniej więcej do północy, to jest do chwili, gdy zamknięto znajdujący się w tym samym domu szynk i gdy zapanowała w domu zupełna cisza, a na Rynku ruch był już bardzo mały. Wytrychem otworzyli drzwi do pokoju I. piętra, mającego jedno okno na Rynek. Tutaj wzięli się do wybicia otworu w sklepieniu, Przebicia dokonalii ze znakomitą wprawą. Zerwali dębowe deszczułki parkietowe i natrafili na podłogę deskową. Z usunięciem desek poradzili sobie bardzo łatwo. Znakomitym świdrem porobili w poprzek deski otwory jeden przy drugim tak gęsto, że bez trudu mogli wyłamać obdziurawiony kawałek. Po usunięciu trzech desek, doszli do sklepienia, zbudowanego na grubość pionowo ustawionej cegły. Świdrem znowu wyłamali pierwszą cegłę, a potem już łatwo usuwali jedną po drugiej i wybili otwór tak wielki, że mężczyzna mógł się przecisnąć.

Złodzieje pracowali systematycznie. Deszczułki parkietowe i wyłamane deski złożyli osobno; cegły z rumowiskiem osobno. Pracowali tak cicho, że nikt nie słyszał najmniejszego hałasu. Na górze w pokoju zostawili apteczną flaszeczkę z karbolem. Na flaszeczce znajduje się czerwona etykieta; na niej wydrapana firma apteki. Zapewne jeden ze sprawców miał tę flaszeczkę przy sobie; przeszkadzała mu w robocie, więc ją wyjął i postawił na boku, a potem o niej zapomniał.

Po wybiciu otworu złodzieje byli wewnątrz sklepu i stanęli przed kasą, umieszczoną z lewej strony, pod ścianą. Mieli przed sobą nadzwyczaj trudną robotę. Duża kasa, (Nr. 4) fabryki Wiesego, miała grube 5 milimetrowe pancerze żelazne i trzy zamki doskonałej konstrukcyi. Rozbicie wszakże było dla nich, jak się pokazało, czystą zabawką; sposób dokonania rozbicia wskazuje, że spełnili je włamywacze doświadczeni, mający doskonałe narzędzia.

Na około trzech zamków wywiercili szereg otworów, jeden obok drugiego. Pracowali innym świdrem, aniżeli na górze; wskazuje to różnica otworów, tam są znacznie większe. O ile się zdaje, wiercili żelazo elektrycznie poruszanym świdrem. Odkrojoną blaszkę wyszarpywali obcęgami. W ten sposób otworzyli sobie dostęp do trzech zamków; około środkowego wykrojono otwór wielkości dużej dłoni, około górnego i dolnego wielkości połowy dłoni. Uzyskawszy dostęp do zamków, umieli je otworzyć, kasa stała otworem.

Po obrabowaniu jej, złodzieje wydalili się prawdopodobnie przez bramę, gdyż stróż zauważył rano, że nie potrzebował jej otwierać, bo była uchyloną. Sądził, że któryś lokator, mający klucz, zostawił ją otwartą.

* * *

Rano jak zwykle, o godz. $7\frac{1}{2}$ przybył do kantoru p. Wilhelm Eibenschütz, otworzył drzwi zewnętrzne i wszedł do sklepu. Pierwszy rzut oka pouczył go, jakich gości miał kantor w nocy. Kasa stała otwarta, na ziemi leżały rozrzucone monety srebrne, niklowe, złote, różne banknoty, zrzucona z szafy korespondencya handlowa. Wszędzie pełno kurzu i gruzów z wybitego sklepienia. Ponad tem wszystkiem czerniał wybity w sklepieniu otwór.

P. Eibenschütz zawiadomił zaraz dyrekcyę policyi. Personal biurowy przystąpił do obliczenia skradzionych pieniędzy i papierów wartościowych. Zaznaczyć należy, że oprócz gotówki i papierów, własnością firmy będących, znajdowały się w kasie także depozyty prywatnych osób, złożone w zapieczętowanych kopertach. Przynosili je ludzie, mający zaufanie do firmy i oddawali na przechowanie do kasy. Zazwyczaj w takich kopertach były papiery wartościowe, losy, a może nawet gotówka. Ogółem skradziono 40.000 koron.

Przed sklepem gromadziły się tłumy ludzi przez cały dzień, zwabionych wiadomością o śmiałej kradzieży, snując rozmaite przypuszczenia co do kradzieży.

Na razie stwierdzono, że złodzieje rozbijali kasę tak cicho, iż nikt w domu nie słyszał żadnego stuku; świec nie znaleziono śladu, widocznie zatem posługiwali się elektrycznemi latarkami. Rano zauważono jakiegoś eleganckiego mężczyznę, wychodzącego z kamienicy; rysopis mężczyzny jest już w rękach policyi. Zbadano też, czy nie zachodzi tu jaki związek ze sprawcami ostatnich włamań w Wiedniu, Rzeszowie i Stanisławowie. W tej ostatniej miejscowości sprawcy włamali się do filii Banku austro-węgierskiego. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zbrodniarzami są nie Krakowianie, bo nie wahali się zabrać papierów wartościowych, którychby tutaj sprzedać nie mogli.

Policya rozpoczęła natychmiast energiczne śledztwo za złoczyńcami. W chwili, gdy piszemy te słowa, jeszcze ich nie złapano. Jeżeli to byli istotnie rabusie z poza Krakowa, to kto wie, czy nie odjechali rannym pociągiem, zanim jeszcze kradzież spostrzeżono.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

J. D. Niewiarów. Numer reklamowany dziś wysyłamy równocześnie z obecnym. **J. B. Landok.** Numera *Roli* wysłane. Bardzo chętnie będziemy wysyłali, a prosimy o obiecane wiadomości. **M. J. w O. poczta Szczucin.** Dobrze, będziemy wysyłaii. **J. C. Mlonów.** Wysyłamy. **S. L. Siercza.** Wysyłamy. **F. G. Żabno.** Będziemy wysyłali nadal, dziękujemy za słowa uznania. *Rola* będzie jeszcze ciekawsza **J. K. Brzeszcze.** Nie rozumiemy co to znaczy, że numera choć ciągle wysyłane, ciągle giną! Już na same marki wydaliśmy sporo, a znów otrzymujemy reklamacyę. Prosimy zwrócić się do poczty, aby zapobiegła stratom i naszym i czytelnika. Prosimy też o łaskawe nadesłanie znowu jakiego artykułu. **Kółko rolnicze Jazy.** Numera były wysłane, prosimy udać się na pocztę. aby numera nie ginęły. My robimy co możemy, wysyłamy regularnie i markujemy każdy numer, nie rozumiemy, co to znaczy, że zawsze giną! **J. P. Dynów.** *Rolę* będziemy dalej posyłali, skoro się tak spodobała. Prosimy o jednanie nam czytelników i prenumeratorów. Prenumeratę prosimy nadesłać pod adresem wymienionym w numerze gazetki. **M. M. Turza.** Wysyłamy. **J. M. Paluchów.** Wszystkie numera wysłaliśmy. **T. K. Alfredówka.** Prosimy pisać jak najwięcej, artykuły były doskonałe, zaraz je zamieściliśmy, a teraz czekamy tak długo bez wiadomości. **P. T. Cieklin.** Otrzymaliśmy. **A. S. Markowa.** Otrzymaliśmy. **K. P. Stanisławów.** Będziemy wysyłali pod wskazanym adresem.

Od Redakcyi.

Braci rolników prosimy o nadsyłanie listów, które chętnie umieszczamy, jeżeli odnoszą się do spraw obchodzących ogół rolniczy. Listy muszą być wyraźnie podpisywane imieniem i nazwiskiem. Niepodpisanych przysyłać nie trzeba, bo bezwarunkowo nie będą umieszczane.

Nasze ryciny

przedstawiają dzisiaj przechadzkę cesarza po galeryi zamku schönbruńskiego, bliższe objaśnienia znajdą czytelnicy w artykule „Zdrowie cesarza“. Nadto zamieszczamy obrazek z ostatnich klęsk elementarnych we Włoszech. Od kilku dni uderzyła na Włochy od południa fala wichru i ulewy, a co gorsza, straszne trzęsienie ziemi nawiedziło kraj. Nasamprzód padły ofiarą prowincye południowe, jak Kalabrya, gdzie całe miejscowości zostały zniszczone przez orkan i powódź, spowodowaną ulewami. Kilkaset ludzi poginęło, woda zniszczyła rolę, trzęsienie ziemi waliło domy, które napotkało po drodze. Obecnie dochodzą już z północnych Włoch wiadomości o podobnie strasznych klęskach. Niektórzy uczeni przypuszczają, że klęski te we Włoszech są w związku z nawałnicami na wyspach mórz afrykańskich i we Francyi południowej, o których to nawałnicach niedawno przyszły telegramy, Sądzą mianowicie, że ulewa i wichry przyszły stamtąd i że będą się posuwały coraz dalej na północ. Nie daj Boże, aby i do nas się dostały!

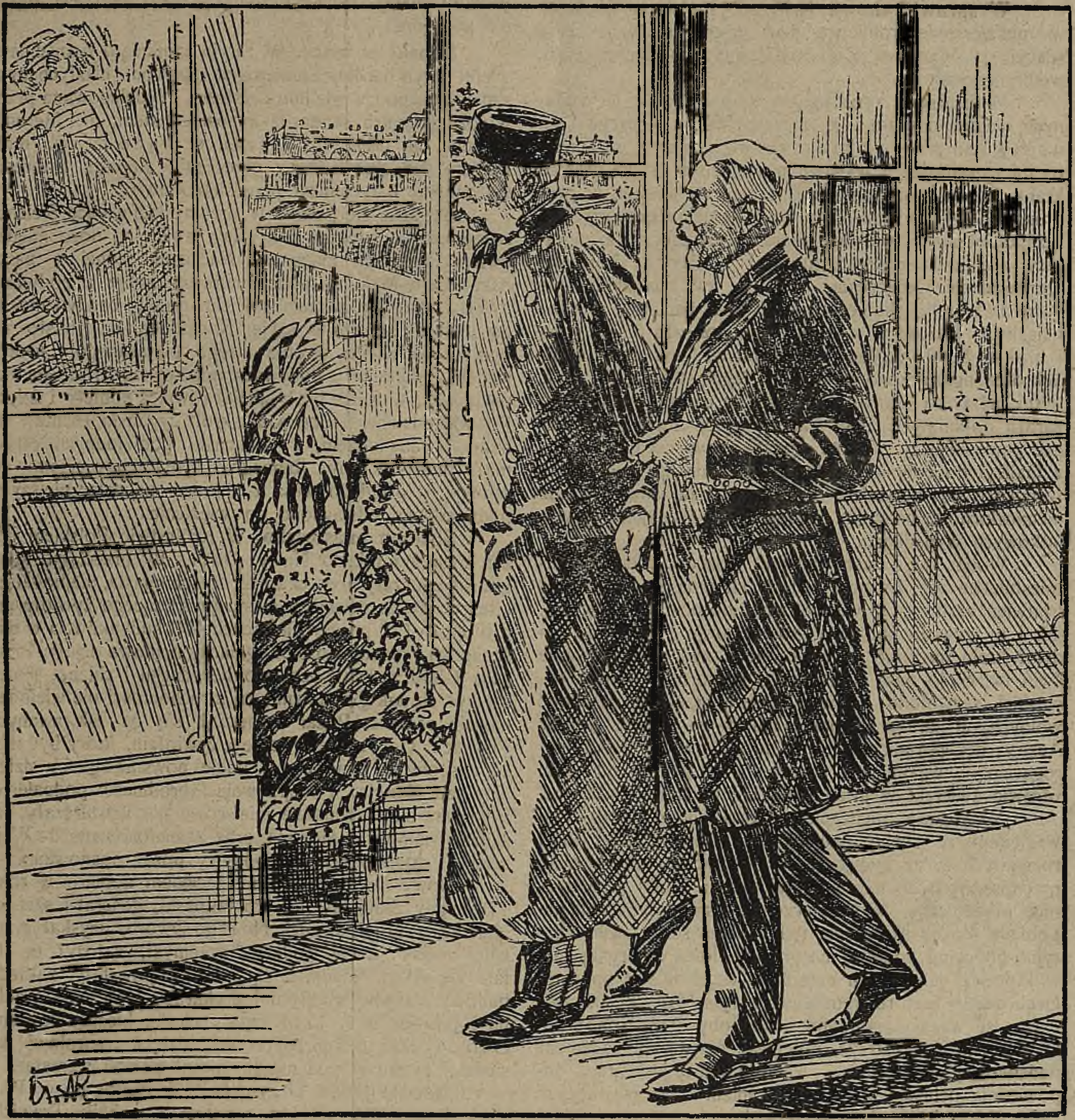
Dalsza rycina przedstawia niezwykły okaz kalarepy ogrodowej. Wyhodował ją pewien ogrodnik pod Wiedniem. Kalarepa ma prawie dziesięć kilo wagi! Ostatni obrazek odnosi się do żeglugi powietrznej, dziś takie robiącej postępy. Wiadomo, że dwa są kierunki, w których inżynierowie i technicy pracują nad aparatami do latania po powietrzu. Jedni utrzymują, że naj-

Klęski elementarne we Włoszech.



Ludzie uciekają przed trzęsieniem ziemi.

Zdrowie cesarza.



Cesarz spaceruje po galeryi zamkowej.

lepiej będzie latać takimi przyrządami, które są lżejsze od powietrza (naprzykład: balony wypełnione gazem), inni znowu mówią, że taki lżejszy od powietrza przyrząd będzie zawsze zależał w mniejszym lub większym stopniu od wiatru, który go będzie popychał i unosił. Można wprawdzie zapobiedz w części temu przez ster odpowiedni, ale opanowanie takiego przyrządu będzie zawsze tylko połowiczne.

Ci, którzy tak mówią, pracują sami nad innym typem przyrządu do latania po powietrzu. Chcą mianowicie wynaleść aparat cięższy od powietrza, a mogący się wznosić do góry. Przyrządy takie są z drzewa lub innego lekkiego materyału, mają wiatraki i skrzydła, podnoszące je w powietrze. Inżynierowie, którzy je budują, opierają się na doświadczeniach, jakie porobiono ze znaną zabawką dla dzieci, tzw. latawcem, który wznosi się do góry, jeżeli go puścimy pod wiatr. Takich przyrządów było już bardzo wiele; niektóre naśladowały skrzydła ptasie, inne były bardziej zbliżone do wspomnianych latawców.

Próby dotychczas nie wydawały dobrego rezultatu lecz obecnie, jak donoszą z Ameryki, zbudowano tam przyrząd „cięższy od powietrza“, który podobno może się mierzyć z balonami do kierowania, a ma wiele korzyści, których tamte mieć nie mogą. Mianowicie lepiej stawia czoło wiatrowi. Na razie jest jeszcze za mały i nie wielu ludzi udźwignie. Podobno robią się przygotowania, aby zbudować taki statek powietrzny w większych rozmiarach. Obrazek nasz przedstawia właśnie wzlot tego nowego przyrządu.

KRONIKA.

W sprawie chowu świń odbyło się w Wiedniu, w ministerstwie rolnictwa pod przewodnictwem szefa sekcyi, p. Wacława Zaleskiego posiedzenie Rady weterynaryjnej.

Ministerstwo przedłożyło sprawozdanie o wydanych niedawno przez nie zarządzeniach, tyczących się ułatwień w obrocie nierogacizny w Galicyi i o warunkach wywozu nierogacizny po za granice kraju. Ze sprawozdania okazuje się, że wydane w grudniu r. 1901 zarządzenia w celu tłumienia pomoru świń i zapobieżenia zawlekaniu zaraz zwierzęcych z zagranicy, zwłaszcza z Rosyi, (podział Galicyi na 3 strefy, wprowadzenie znaczenia, czyli t. zw. kolczykowanie świń itd.) były skuteczne choć dla rolników bardzo uciążliwe. Jeszcze w r. 1902 było przeszło tysiąc gmin i blisko 5000 zagród nawiedzonych pomorem świń. Wkrótce ograniczono pomór do tego stopnia, że w r. 1906 już tylko około 150 gmin w całym kraju było zarazą dotkniętych. Stan rzeczy w tej chwili jest jeszcze pomyślniejszy. Także wypadki zawleczenia pomoru z Galicyi do Niemiec, które dawniej zdawały się często i stawały się powodem uciążliwych zarządzeń władz niemieckich, w ostatnim roku zdarzały się tylko w wyjątkowych wypadkach.

Wobec tego wprowadzono rozporządzeniem namiestnictwa we Lwowie z d. 6 sierpnia b. r. szereg ułatwień zarówno w wewnętrznym obrocie nierogacizną, jak i w wywozie jej poza granice kraju. Zniesiono podział kraju na strefy, ograniczono t. zw. kolczykowanie świń twlko do pasu granicznego od strony granicy rosyjskiej, żezwolono na wywóz świń rzeźnych z okolic wolnych od zarazy w całej Galicyi do innych krajów Austryi bez ograniczeń itd. Naturalnie wolny obrót nierogacizną i wspomniane ułatwienia zależne są od stanu zdrowia zwierząt w kraju, który trzeba chronić od zaraz.

Największe niebezpieczeństwo grozi pod tym względem ze strony panujących nieustannie w Rosyi rozmaitych zaraz bydlęcych, a zwłaszczs pomoru świń, przenoszonych do naszego kraju przez sztuki przez granicę przemycane. Niebezpieczeństwu stąd płynącemu zapobiedz można skutecznie tylko przez ścisłą weterynaryjno-policyjną kontrolę na granicy. Rada weterynaryjna, w której z galicyjskich członków wzięli udział pp. prof. Grabowski i kraj. referent weterynaryjny Ponicki, oświadczyła, że w razie potrzeby należałoby zarządzone środki ostrożności zaostrzyć, ponieważ pierwszem zadaniem państwowej administracyi weterynaryjnej jest przez odpowiednią ochronę przed zawlekaniem zaraz zwierzęcych zapewnić krajowi zdolność wywozu.

Pożary. W dniu 18 bm. wieczorem wybuchł w Skrzyszowie (pow. Tarnów) pożar w stodole Wociecha Kapustki i ogarnął wkrótce wszystkie jego zabudowania oraz realności sąsiadów, niszcząc je doszczętnie. Szkoda wyrządzona dosięga kwoty 15.000 koron. Ciężko poparzonego Kapustkę odwieziono do tarnowskiego szpitala. Na miejsce wypadku przybyła natychmiast straż tarnowska, a folwarki Tarnowiec i Gumniska przysłały swoje sikawki. Ogień z trudem ugaszono dopiero o godzinie 12 w nocy, przyczem podnieść należy, zdaje się, szukać w nieostrożnem obchodzeniu się z ogniem. Domów spłonęło ośm, lecz nie wszystkie były ubezpieczone.

Beczka go zabiła. W Tarnowie, w składzie pokostu u kupca Katza na Grabówce eksplodowała próżna beczka, prawdopodobnie z benzyny. Eksplozyę spowodował kupczyk, który do piwnicy wszedł ze świecą w ręku. Przybyło straż pożarna ugasiła ogień w bardzo krótkim czasie. Kupczyk zginął; ciało jego jest zupełnie zwęglone.

Robaki w mące. W Stryju zamknięto tymi dniami wielki młyn parowy Steuermana z powodu niesłychanych zaniedbań, pod względem czystości. Wydelegowana przez władzę komisya sanitarna z promedykiem, dr. Merunowiczem na czele, znalazła w mące t. zw. mole mączne. Na skutek tego orzeczenia starosta Bobrzyński zamknął natychmiast przedsiębiorstwo.

Cyganie się pobili. W przemyskiej wiosce Sielcach rozegrała się straszna i krwawa walka na noże między dwiema bandami cyganów. Naczelnik jednej z band, nazwiskiem Makola, podchmieliwszy sobie z podwładnymi, napadł na naczelnika Pichtę drugiej bandy i mocno go pokąsał zębami w szyję. Napad ten dał hasło do ogólnej bójki. Po stronie swego pokąsanego „króla“ stanęli podwładni i dobywszy nożów, rzucili się na napastników. W walce brały udział również kobiety i dzieci. Po półgodzinnej walce padł „król“ cygański Pichta, raniony 6 razy nożem, a kilkunastu podwładnych otrzymało mniejsze rany. Rannego „króla“ odwieziono do szpitala, a drugiego wraz z kilkoma najwaleczniejszymi podwładnymi odstawiono do więzienia.

Spalone miasteczko. W Królestwie Polskiem pożar zniszczył miasto Nowy Dwór. W przeciągu kilku godzin zgorzały trzy czwarte części miasta, najbogatsze i najruchliwsze dzielnice. Pastwą niszczącego żywiołu padło około 120 posesyi, liczących 400 budynków, a w tem synagoga i łaźnia. Kościół, gmachy rządowe ocalały. Przeszło 1.500 rodzin pozostało bez dachu i chleba. Pożar szerzył się tak gwałtownie, że z ruchomości nie wiele lub nic nie ocalono. Pożar rozpoczął się na tak zwanych Piaskach. Gdy zaczęto walkę z żywiołem, który być może, udałoby się umiejscowić, nagle powstał ogień w dzielnicy nad Narwią. Podejrzywają zbrodnicze podpalenie. Ponieważ siły ratunkowe miejscowe nie wystarczały, zażądano pomocy z Modlina, oraz zatelefonowano do Warszawy i dopiero przy tej pomocy pożar opanowano.

Nowy Dwór został miasteczkiem dopiero w roku 1782. gdy Stanisław ks. Poniatowski, generał i szef regimentu gwardyi, dziedzic Nowego Dworu, uzyskał przywilej miejski. Chcąc podnieść przemysł, założył on tu fabrykę sukna. Razem z tą fabryką powstały zakłady budowy statków wodnych i drukarnia. Oblężenie Modlina i powódź w r. 1713 zadały ciężką klęskę Nowemu Dworowi, który dopiero później, dzięki rozwojowi sąsiedniej twierdzy modlińskiej, zaczął powoli wzrastać.

Jeszcze jeden Drzymała? Z Bukowca w Prusiech donoszą, że w roku zeszłym wyrobnik Trawicki wniósł podanie o pozwolenie pobudowania domu mieszkalnego na parceli, którą dostał za żoną. Zanim pozwolenie otrzymał, zapytał się komisarza obwodowego, czy może zwozić materyał budowlany, na co komisarz się zgodził. Gdy więc przyszło pozwolenie, Trawicki już zwiózł 22 tysiące cegieł po 24 m,, oraz drzewa za 330 marek. Wszystko było przygotowane do rozpoczęcia budowli, gdy zjawił się woźny komisarza i zastawszy tylko żonę Trawickiego zażądał od niej, aby mu wydała z powrotem pozwolenie na budowę. Trawicka, nie przeczuwając nic złego, pozwolenie wydała. Tymczasem po kilku tygodniach nadeszło rozporządzenie, zakazujące budowy domu na mocy paragrafu 13b ustawy osadniczej. Wszelkie prośby Trawickiego nie odniosły skutku. Zrozpaczony postanowił wyjechać do Ameryki. A może zamieszka w „wozie Drzymały“?

Bogaty pies. O psie posiadającym swój własny majątek, podają pisma wiedeńskie ciekawą historyę. Pewna bogata wdowa, Teresa Grauag, zapisała swej służą-

Olbrzymi okaz.



Kalarepa, co waży 10 kilo.

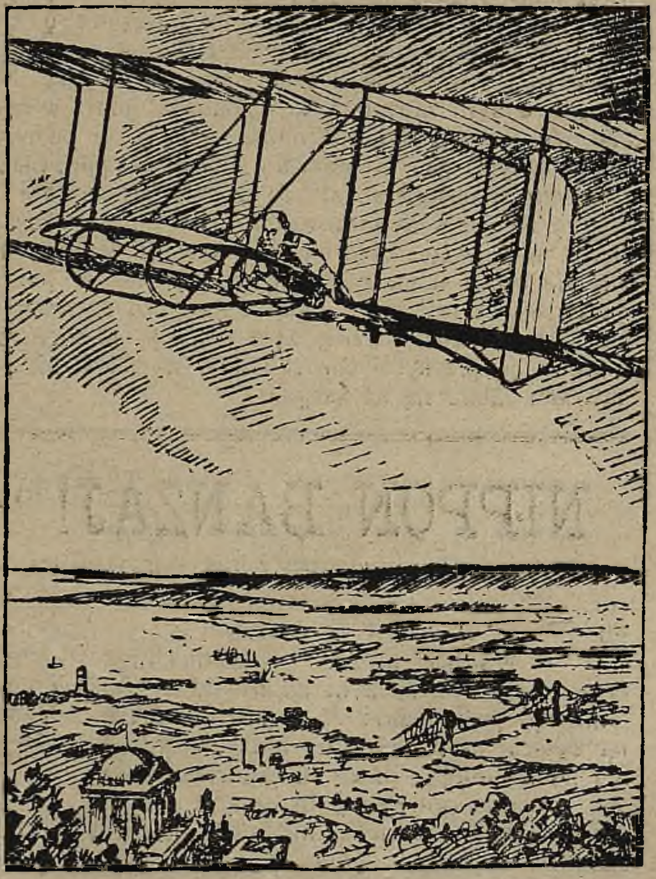
cej Franciszce Pöpel 12.000 koron, pod warunkiem, że będzie aż do śmierci pielęgnowała jej ulubionego psa Kara. Po otwarciu testamentu służąca miała otrzymać 3.000 koron, resztę zaś po zgonie psa, a do tego czasu suma 9.000 koron, miała stanowić kapitał żelazny, którego procenty opędzałyby koszta utrzymania psa. Franciszka oddała psa do instytutu weterynaryjnego, sama zaś żyła nadzieją otrzymania dziedzictwa po swym pupilu. Karo wypłatał jej wszakże figla. Przeżył służącą — a przed sądem wiedeńskim toczy się obecnie spór o owe 9.000 koron, pomiędzy dziedzicami Franciszki Pöpel i Teresy Grauag. Pies zaś żyje sobie dalej wygodnie z procentów, wypłacanych od spornej sumy przez sąd opiekuńczy.

Polacy w Ameryce. 17-sty z rzędu Sejm Związku Narodu Polskiego, który obejmuje znaczną część ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, odbył się w końcu września w Baltimore. Obrady rozpoczęto odśpiewaniem pieśni: „Boże coś Polskę“. Wśród licznych telegramów nadeszło też zaproszenie do burmistrza miasta Boston, aby tamże odbył się przyszły Zjazd. W trzeci dzień Zjazdu wygłosił mowę gubernator stanu czyli prowincyi Maryland, wspominając z dumą o tem, że dziad jego walczył wspólnie z Tadeuszem Kościuszką o wolność Ameryki. Czwartego dnia urządzili delegaci Związku wycieczkę do Waszyngtonu, siedziby rządu centralnego. Tam złożyli delegaci polscy wieniec przed pomnikiem wodza amerykanskiego, Waszyngtona, i uwieńczyli popiersia Kościuszki i Pułaskiego. Następnie po zwiedzeniu parku, w którym ma stanąć pomnik Tadeusza Kościuszki, udali się do prezydenta amerykańskiego, Roosevelta, który przy powitaniu uścisnął dłoń każdego delegata. Po posłuchaniu wrócili delegaci do Baltimore, gdzie uradzili poczynić ułatwienia dla rodaków, by liczniej wstępowali do Związku. Wniosek wydawania pisma związkowego odrzucono.

Śmiały napad. W mieście Seddon w półn. Ameryce dokonano niesłychanie śmialego zamachu na „First National Bank“. Sprawcy jego wdarli się późną nocą do kasy banku. z kąd zrabowali 575.525 dolarów gotówką Policya otoczyła bank, w którym grasowało 4 zamaskowanych bandytów. Wnet zebrał się przed gmachem banku tłum ciekawych i rozpoczęła się strzelanina. Bandyci odpowiadali strzałami rewolwerowemi, które zabiły na miejscu szeryfa Johna Wiliamsa. Nagle bandyci wyskoczyli z banku i mimo gradu kul poczęli uciekać w boczną ulicę. Publiczność przerażona pierzchła, ale dwudziestu odważniejszych obywateli puściło się w pogoń za bandytami. Pościg jednakowoż się nie udał. Rabusie biegli prędzej i dostali się do toru kolei „Southern“, gdzie dopadli ręcznej drezyny, znikli na niej w cieniach nocy. Policya szuka ich, jak dotychczas bezkutecznie.

Katastrofa kolejowa. W Chełmku (stacya między Oświęcimem a Chrzanowem, 8 klm. oddalona od Oświęcima) nastąpiło zderzenie się pociągów towarowych wśród następujących okoliczności: Pociąg ciężarowy, idący z Krakowa do Oświęcima, został około godz. 6 rano zatrzymany w Chełmku. Po 30 minutach dano sygnał do dalszej jazdy. Gdy maszyna szarpnęła, przerwało się połączenie z tylnemi wagonami pociągu, które zostały w Chełmku. Dopiero na kilka kroków przed stacyą Chełmkiem, spostrzegł maszynista stojące na torze wagony, natychmiast dał kontrparę, ale bez skutku. Nastąpiło zderzenie. Pięć wozów strzaskanych; w wozach tych znajdowały się buraki i drzewo. Z personalu nikt nie doznał szwanku.

Zdobycie powietrza.



Wzlot żeglarzy powietrznych w Ameryce.

Bandyci bukowińscy. Z Czerniowiec piszą: Kupiec z Mołdawii na Bukowinie, niejaki Mechel Schlosser wszedł tam w interesie do urzędu gminnego. Stojący w pobliżu trzej tamtejsi włościanie: Wasyl Maga, Iwan Karausz i Manoli Popowicz, zauważyli u niego znaczniejszą sumę pieniężną, zaczatowali więc na niego, a gdy Schlosser wieczorem wracał do domu, napadli nań i pobili go w dotkliwy sposób, nadto zrabowali mu całą gotówkę, którą miał przy sobie w kwocie 1.100 koron Żandarmerya rozpoczęła energiczne poszukiwania za sprawcami napadu i tejże nocy zdołała wszystkich trzech przyaresztować.

Siła złego na jednego. Pisma amerykańskie opisują dzieje pewnej panny, której życie w ostatnich dwóch latach nie szczędziło złego. Panna Regina Goldner (tak się nazywa) z Nowego Yorku, była z pewnością najnieszczęśliwszą pod słońcem kobietą. W roku 1905 pewnej nocy, gdy spała, zawalił się sufit w jej pokoju i pogrzebał ją zupełnie pod gruzami. Ponieważ inni mieszkańcy domu rozjechali się, przeto przez trzy dni pozostawała bez żadnej pomocy. Zawieziono ją potem do szpitala. Gdy przyszła do zdrowia, wyszła aby odwieść siostrę. W chwili gdy chciała wsiadać do tramwaju, poślizgnęła się i złamała nogę. Zawieziono ją do szpitala z powrotem. Zaledwie wyszła, wzięła dorożkę, aby się udać do domu. Nagle koń, przerażony widokiem automobilu, spłoszył się, dorożka wpadła na słup telegraficzny, druzgocąc się w kawałki. Panna Goldner doznała wstrząśnienia mózgu i powróciła po raz trzeci do szpitala. — W czasie jej choroby bank, w którym miała złożone swoje oszczędności zbankrutował i zawiesił wypłaty, tak iż pozostała bez środków do życia. Poszła do służby. Nazajutrz po jej objęciu znalazła pani domu pannę Goldner nieprzytomną na łóżku; gaz uchodził z rury i panna Goldner o mało nie zginęła. Czwarty powrót do szpitala. Po wyzdrowieniu pracowała nieszczęśliwa u krawczyni i już pierwszego dnia nieszczęśliwym wypadkiem wpakowała sobie w palec wielką miedzianą szpilkę. Następstwem było zatrucie krwi i ponowny pobyt w szpitalu, gdzie o mało się nie otruła, gdyż przez pomyłkę zażyła jodyny. Ale to wszystko niczem w porównaniu z końcem. Zaledwie wyszła ze szpitala aresztowała ją policya za zuchwałe zachowanie się na ulicy. Pokazało się, iż aresztowanie było bezpodstawne. W rozpaczy napiła się panna Goldner trucizny. Uratowano ją jeszcze wczas, ale za usiłowane samobójstwo, co w Ameryce jest rzeczą surowo karaną, wpakowano ją do więzienia. Wkrótce po przybyciu tam skoczyła z galeryi na podwórze i zabiła się na miejscu.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

10) (Ciąg dalszy).

— Wątpisz może? — uśmiechnął się chińczyk. — Chcesz, ażebym na dowód wysadził ci garść żołnierzy pod niebo? A uprzedzam także, że żadna na świecie moc nie zdoła mnie skłonić do zwierzenia tej tajemnicy, prócz mojej własnej woli.

Oyama potrząsnął przecząco głową.

— Ani o jednem, ani też o drugiem nie myślałem. Zbyt nauczyłem się cenić inżyniera Ho. Chciałem cię tylko zapewnić mem marszałkowskiem słowem, że rząd mikada potrafi odpowiednio ocenić tę przysługę. Gdzie znajduje się to miejsce, o którem wspominasz?

— Powiedzieć nie wystarczy, potrzeba je wskazać palcem.

— A więc kiedy?

— Rozumiesz, że to miejsce strzeżone jest jak źrenica oka. Szturmem zdobyć go nie można, bo już przedtem zostanie wysadzone w powietrze. Ja sam w przebraniu mógłbym się przekraść, ale jeden człowiek nie jest wstanie dokonać potrzebnej tam roboty, do tego potrzeba najmniej dwóch.

— A więc dwóch w przebraniu, ty i ja.

— Ty, wodzu? Zechciałbyś swoje życie na grę losu postawić? Bo odważyć się na to przedsięwzięcie, to z góry trzeba sobie powiedzieć: albo, albo! Ja idę, bo chcę wziąć moją zemstę...

— A ja zwycięstwo! — przerwał stanowczo. Oyama. — Dziś w nocy. I uczynię, co będzie potrzeba, aby całą uwagę wrogów zwrócić w innym kierunku! Bliżej określony cel naszej wycieczki?

Ho znów chrząknął.

— Chiny nie mogą nie sprzyjać Japonii, bo wszak wiadomo, że wy tylko w imię sprawiedliwości chcecie oczyścić naszą ziemię z najazdu czerwonych djabłów, i wiadomo, że całą tę ziemię wolną, nie plugawioną już więcej stopami barbarzyńców, bezpośrednio po zwycięskiej wojnie zwrócić nam chcecie. Żal nam tylko — zaczął znów po chwili — że za naszą sprawę wy wyłącznie krew swą lejecie. Bo dużo już tej cennej krwi waszej wyciekło i jeszcze jej dużo, dużo się przeleje. Już tylko na odebranie samego Portu Artura — jak myśli wódz niezwyciężony? Nie należy być z góry przygotowanym na stratę jakichś piętnastu, dwudziestu tysięcy ludzi? Tyle fortów, tyle nieprzewidzianych przeszkód, min ziemnych? Ja je widziałem, znam!

Oyama pokiwał głową w ten sposób, że nie można było wiedzieć, co właściwie o tem myśli, czy się zgadza, czy też może przeczy.

— Znam! — powtórzył z naciskiem chińczyk. Jedno widziałem własnemi oczami, innego mogłem się domyśleć. I dzisiaj przez sen nawet mógłbym powiedzieć na pewno, że tu jest mina, tam podkop. A prócz tego jeszcze jedno...

Zamyślił się na chwilę.

Teraz Oyama rzucił na niego spojrzenie błyskawiczne, a przenikające na wylot.

Chińczyk potrząsnął głową.

— Tak, to ostatnie jest straszne! I na podstawie tego, co wiem, mogę stwierdzić, że mojem zdaniem dwadzieścia tysięcy ofiar, to jest stanowczo za mało. Na to potrzeba sto, niech w najszczęśliwszym razie pięćdziesiąt. A na jeny toby wyniosło!... Na ile też przesławny wódz ocenia jedno życie żołnierskie?

— Każdy żołnierz jest wart tyle, ile ma męstwa w piersiach! — odparł ostrożnie Oyama.

Ho zagryzł do krwi wązkie wargi.

Teraz Oyama spojrzał mu prosto w oczy.

— Gdzie kule gwiżdżą, tam i krew lać się musi. Na to byliśmy przygotowani. Ubolewać tylko należy, że tę krew potrzeba przelewać z istotnymi barbarzyńcami, którzy nie szanują ani praw, ani osób, którzy największą nawet przysługę umieją wypłacać tylko czarną niewdzięcznością. Bo dochodziły nas

*) „Niech żyje Japonia“!

tu słuchy, i serca nasze oblewały się krwią. Wszak oni nawet was, dostojny panie, nie potrafili podobno uszanować wedle zasług! Was, coście im oddali na usługi całe swe niepospolite zdolności! Przesławnego inżyniera Ho, pana najdostojniejszego z najdostojnieszych, genialnego mędrca, u którego myśli układają się w głowie z doskonałą dokładnością gwiazd na niebie! Wyssali z was całą waszą wiedzę jak sok z wiśni, a potem od was, od sławnego po krańce świata inżyniera Ho, odwrócili się jak od brudnej szmaty, wyrzucili was na śmietnik obojętnej wzgardy. To jest istotnie po barbarzyńsku!

Skończył i uważnem wejrzeniem badał na twarzy Chińczyka działanie swej wymowy.

Działanie to było istotnie straszne.

Jego małe oczki wyskakiwały formalnie z oczodołów. Szczęki ścięły się mu jak u złego psa, ciało zdawało się prężyć w konwulsyach.

— Zemstę pragnę wziąć! — wychargotał wreszcie, szarpiąc sobie na piersiach zakrzywionymi jak szpony palcami niebieski jedwabny chałat.

Oyama myślał o nim w tej chwili jak o pojmanej na wędkę rybie, wystrzegał się jednak pilnie zdradzić się z tą myślą wyrazem oczu.

Ze smutkiem i współczuciem pokiwał głową.

— O wielki, o najmędrszy z mądrych, a tak obecnie sponiewierany inżynierze Ho!

— Zemsty pragnę! ryczał ochryple chińczyk, bluzgając krwawą pianą z ust.

— Dla braci chińczyków serca nasze otwarte. A przez połączenie z nami — otwiera się też pole do zemsty.

— Po to też do was przychodzę rzekł chińczyk.

Wyprostował się dumnie i uderzył się w piersi.

— Inżynier Ho — rzekł — jest naprawdę wart tego, ażeby przed nim czołem uderzyć. W mocy jego leży, ażeby już jutro barwny sztandar Królestwa wschodzącego słońca powiewał nad gruzami tej oto twierdzy, o której stalowe pancerze sławne wojska japońskie po dwakroć i po trzykroć zęby już sobie połamały.

Oyama nie uronił ani jednego gestu chińczyka.

Ho usiadł na dawnem miejscu.

— Powiedziałem, że na zdobycie tej twierdzy w najszczęśliwszym wypadku możecie stracić pięćdziesiąt tysięcy żołnierza. A ze mną — he, he, — na ile wódz japoński ocenia życie pięćdziesięciu tysięcy swoich ludzi?

Oyama patrzał na niego w milczeniu, z lekka poruszając wargami.

Twarz chińczyka stała się odpychająco zimna, kamienna. Mówił, unikając posępnego wzroku japończyka.

— Stawiam sprawę zupełnie jasno. Daje się, aby brać w zamian. Ja wam dam zwycięstwo i w tem już będzie moja zemsta. Wy za moją tajemnicę, która mnie kosztowała całe natężenie mojej myśli, musicie mi dać...

— Pieniądze! — poderwał z lekką ironią marszałek.

Ho spojrzał na niego lodowatym wzrokiem.

— Tak. Dużo pieniędzy.

Wyjął z zanadrza zwiniętą w rulonik mapkę odręczną.

— Patrzaj, potężny wodzu! Naprowadzenie tych kresek kosztowało mnie rok bezsennych nocy. A wiesz, co te kreski oznaczają? — To śmierć dla twoich żołnierzy. Każda z tych kresek, to loch napełniony taką ilością dynamitu, która wystarczyłaby na wyrzucenie w powietrze całej „złotej góry“. Taki loch znajduje się pod każdym fortem w miejscu znanem tylko komendantowi twierdzy, ale znanem także inżynierowi Ho. W taki sposób podminowane są wszystkie forty, znajdujące się już w waszych rękach, a także i to miejsce, na którem i my obaj znajdujemy się w tej chwili. Wszystkie przewody elektryczne skupione są w jednem miejscu, pod osobistym i wyłącznym dozorem komendatanta, i gdyby w tej chwili przyszła mu fantazya, obaj szybciej od piorunu znaleźlibyśmy się na księżycu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kącik humorystyczny.

Najnowszy wynalazek.

Paweł: Dzień dobry, Gawle! Coś taki uradowany?

Gaweł: Zrobiłem, bracie, świetny wynalazek.

P.: A niech cię gęś kopnie! Zrobiłeś wynalazek, a to jaki?

G.: Miałem ci konia co nie chciał żreć. Były już z niego jeno kości a skóra. Ja sobie powiedział: Do kaduka, jeżeli ten koń nie chce żreć, to zdechnie, a ja będę miał stratę wielką.

P.: A to nic nie chciał żreć?

G.: No słuchaj tylko dalej. Juści że owies i dobre siano, to byłby żarł, ale za co mu tego kupić, jak nie masz grosza.

P.: No więc cóżeś zrobił?

G.: To ci medytowałem aż naraz zawołam: Już wiem! Wraziłem koniowi zielone okulary na oczy i teraz żre słomę jakby najlepsze siano.

P.: A toś mi głowa! Za taki wynalazek kazać ci ją pozłocić.

Na jarmarku.

— Jak się masz, kochany sąsiedzie, co tam słychać? czy sąsiad co kupujesz?

— A tak, chciałbym kupić kilka koni, ale nie mam pieniędzy. A sąsiad po co przyjechał?

— Ja, widzi kochany sąsiad, chciałbym sprzedać kilka koni, a l e n i e m a m k o n i.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 29 października 1907).

Ogólne położenie targów zbożowych jest niezmienione a ceny się utrzymują. Nieznaczne deszcze, jakie

w ostatnich czasach spadły, pomogły spekulacyi zniżkowej do wywołania pewnego osłabienia, które też zaznaczyło się na naszym dzisiejszym targu, wybitniejszego jednak wpływu mieć nie może.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·20—12·60 kor., czerwoną od 12·20—12·60 kor., żyto 10·90—11·50 kor., jęczmień 8·60—9·40, owies 8·00—8·25, groch zwykły 11·25—12·00, groch Victoria 11·75—14·75 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·25—8·00, bobik 7·25—7·75, kukurudza stara 00·00—00·00 kor., nowa 7·90—8·10 kor., Cinquantino 8·70—9·90 kor., otręby pszenne 6·60—7·00, otręby żytnie 7·10—7·30, rzepak 17·60—18·00, koniczyna nasienna czerw. 00·00—00·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 29 paźdz. br. spędzono na targ sztuk: bydła rogatego rosłego 191, jałownika 110, cieląt 226, owiec i kóz 43, nierogacizny 558. — Razem 1128 sztuk. Woły z paszy płacono 203—255 koron za sztukę, woły opasowe od 000·00—000·00, krowy od 115·00 do 188·00 kor., buhaje 90·00 do 190·00 kor. Jałówki po 30·00 koron do 100·00 koron. Cielęta po 00·00 koron za 1 cetnar metr. żywej wagi, cielęta na sztuki po 30 do 59 koron, nierogaciznę tuczną 114—136 koron za jeden centnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 110—134 kor. za 1 centn. metr. rzeźnej wagi, owce sztuka 12—20 kor. — Sprzedano dla miejscowej konsumcyi: bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 1128 sztuk. — Na eksport bydła rogatego — sztuk, nierogacizny — sztuk. Pozostało do drugiego targu — sztuk. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

Błędowa

wieś w powiecie rzeszowskim, o 11 klm. od stacyi kolejowej i miasta Łańcuta. Gleba glinka urodzajne, położenie pagórkowate. Cena od 700—900 koron za mórg gruntu. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Bryń

wieś w powiecie stanisławowskim, oddalona o 3 klm. od stacyi kolejowej Bednarów, gdzie się znajduje kościół rz.-kat. Grunta w Bryniu są urodzajne glinki, łatwe do uprawy. Nabyć można pola orne, łąki, lasy zręby po cenie 300—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu udziela wszelkich wyjaśnień zarządca gospodarczy Józef Dołęga.

Bybło

wieś w powiecie przemyskim o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa. Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Bystrzyca górna

wieś w powiecie ropczyckim oddalona o 14 klm. od stacyi kolejowej Sędziszów, gleba łatwa do uprawy, lekkie glinki o położeniu pagórkowatem. Cena gruntów ornych i łąk od 500—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu zarządca gospodarczy p. Antoni Inglot.

Jurków

wieś w powiecie brzeskim, oddalona o 20 klm. od stacyi kolejowej Brzesko, zaś o 10 klm. od miasteczka Zakliczyna Grunta glinki urodzajne z przymieszką piasku, pszenne o położeniu pagórkowatem. Cena za grunta orne i łąki od 400—1200 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Kołokolin

wieś w powiecie rohatyńskim. Kołokolin oddalony jest o 7 klm. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 klm. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena gruntu i łąk 700—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a od 1 kwietnia Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu a ponadto kopalnie alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru.

Niedźwiada

majątek w powiecie ropczyckim, o 10 klm. dobrego gościńca od Ropczyc a o 3 klm. od Łączek kucharskich, gdzie jest parafia i poczta. Grunta są bardzo dobre, pszenne, łąki znakomite, słodkie, trzykośne. Cena gruntów za mórg od 800 kor. wyżej. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdego czwartku delegat Banku na miejscu w Niedźwiadzie.

Ostrów

wieś która bezpośrednio łączy się z miastem Przemyślem.

Przemyśl liczy przeszło 50.000 mieszkańców, jest siedzibą łacińskiego biskupstwa, posiada seminaryum duchowne obrządku rzymsko-katolickiego, dwa gimnazya, seminaryum nauczycielskie żeńskie, szkoły wydziałowe, starostwo, sąd obwodowy oraz liczne urzędy i finansowe instytucye. Przemyśl zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta w Ostrowie przeznaczone na sprzedaż pochodzą z parcelacyi miejscowego obszaru dworskiego. Grunta są bardzo dobre pszenne przeważnie czarnoziem. Cena za grunta orne i łąki począwszy od 1000 koron wyżej a za las koron 400 za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a począwszy od 1 kwietnia b. r. Delegat Banku na miejscu w Ostrowie.

Stadnia

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 klm. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parceli grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

Wołczyszczowice

wieś w powiecie mościskim. Odległość od stacyi kolejowej i miasta Sądowa Wisznia wynosi 12 klm. Grunta bardzo dobre, przeważnie pszenne w cenie od 700—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Wola łużańska

wieś w powiecie gorlickim, oddalona o 9 klm. od Gorlic. Stacya kolejowa, poczta i szkoła w miejscu, kościół oddalony o 1½ klm. Grunta urodzajne lekko pagórkowate w cenie od 800 koron za morgę. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, zaś na miejscu zarządca gospodarczy p. Walenty Orłoś.

Wola sławna

folwark położony w gminie Straszęcin, powiat Ropczyce, o 5 klm. od miasta Dębica, a o 3 klm. od stacyi kolejowej Grabiny. W Dębicy znajduje się gimnazyum, sąd powiatowy, urząd pocztowy i znaczna ilość wojska. Dębica zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta rędziny oraz glinki z przymieszką piasku bardzo urodzajne. Cena od 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu we dworze w Straszęcinie właściciel Wny Julian Bielański.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktór: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.